Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. No. 23. **Leszno,** *dnia 7. Grudnia* 1839.



Widok ruin zamku w Kownie.

Kowno.

Widziałem piękną dolinę przy Kownie,
Kędy Rusałek dłoń wiosną i latem
Ściele murawę, kraśnym dzierzga kwiatem:
Jestto dolina najpiękniejsza w świecie.
Grażyna.

Gdy włoskie plemię przybywszy w nadniemeńskie strony, zaczęło panować nad częścią Gotów, i tym sposobem, według podań Stryjkowskiego, dało początek narodowi litewskiemu; potomkowie Palemona, naczelnika przybyłych Włochów, znajdując w zarosłéj lasami krainie, wesołe nad brzegami rzék miejsca, liczne w nich pozakładali zamki i miasteczka. Z liczby tych osad było Kowno, które założył Kunos, syn Palemona. Gdy książe ten, założony zamek obrawszy na stolicę, panował w około Wilii, Niemna, Niewiaży i Dubissy, Borkus, brat jego starszy, od Jurborka, stołecznego swojego zamku, aż do morza pruskiego i kurlandzkiego, udział swój rozciągnął; najmłodszy zaś począwszy budować nad jeziorem zamek Sperę, ugruntował swoję siedzibę między Niewiażą, Serwentą i świętą rzeką. Tymczasem nieco daléj nad rzeką świętą, Dosprungus, dziad w linii żeńskiéj wspomnionych trzech synów Palemona, miał Wiłkomierz i Dziewałtów założyć.

Wkrótce potém dwaj bracia Kunosa, Borkus i Spera, bezpotomnie pomarli; udziały ich spadły na brata, a wówczas Kowno stało się stolicą obszernych lasów, od Wiłkomierza po nad rzeką świętą, Wiliją i Niemnem, aż do morza kurskiego, rozciągających się.

Synowie Kunosa, Kiernus i Zywibund, rozdzielili państwo ojca na dwie części: Kiernusowi udział po nad Wiliją, aż do Niewiaży rozciągający się, a Zywibundowi Zmudź się dostała. Drugiego udziału rezydencyonalne zamki były Kowno i Jurbork, pierwszego zaś Kiernow, założony od Kiernusa. To trwało do czasów Kukowojta, syna Zywibunda Dorsprungowicza, który żmudzką stolicę w Jurborku, w Kunassowie albo Kownie, a litewską w Kiernowie opanowawszy, władał, znaną już sąsiadom z dzielności swojego oręża, Zmudzią i powilijską Litwą: gdy tymczasem inni książęta litewscy, szeroko zabory swoje na Wiliją, na Rusi, posuwali, gromiąc przeważnie napadających wschodnią Europę Tatarów.

Po Kukowojcie dostało się Kowno jego synowi Utenesowi, który małoletniego syna swojego, z całą Zmudzią i Litwą, pod swojém władaniem będącą, oddał w opiekę Ryngoltowi, Algimunta synowi, książęciu nowogrodzkiemu. „Ten po śmierci ojca swego Algimunta, w Nowogródku na księstwa ruskie, podlaskie i siewierskie podniesion, a ze strony opieki Swintoroha Utenesowicza w Kiernowie, w Kunassowie i w Jurborgu wielkim księciem żmudzkim i litewskim, wspólnemi obojego pospólstwa głosy wybrany, złączywszy w jedno państwo księstwa: ruskie, żmudzkie, kurskie, litewskie i podlaskie, pierwszy począł się pisać wielkim księciem litewskim.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rampsinit.

(*Gadka z Herodota.*)

Był jeden Król w Egipcie, nazwiskiem Rampsinit. Ten zamiast sobie skarbić serca poddanych, wolał zbierać pieniądze, za które już, zdaniem Rampsinita, wszystkiego, a nawet i serca dostać było można. Przez kilkanaście lat swego panowania, zgromadził niezmierne skarby, i był najszczęśliwszy, gdy mógł poić oczy widokiem tylu dyamentów, rubinów, pełnych beczek żółtego złota, niezmiernych kadzi siwego srebra. Jedna tylko mała okoliczność niepokoiła jego serce: drżał jak listek osowy na wspomnienie, że te, z takim trudem zgromadzone zbiory, mogły mu być przez niegodziwych ludzi wydarte, skradziona połowica, co mówię połowica, cała dusza jego. Dla tego nie dowierzając nikomu, wisiał jak pies na łańcuchu przy swoich skarbach: najmniejszy szelest w nocy spłaszał go z łoża, bo ciągle miał tém głowę nabitą, że już łotry unoszą skarby. Myśl ta okropna dręczyła go dzień i noc. Kto inny byłby może postawił dubeltowe straże, ale nasz Rampsinit nie w ciemię bity, myślał sobie: a któż mi straże pilnować będzie? Aby się więc uwolnić od ciągłego kłopotu, Rampsinit nie widział innego sposobu, jak wymurować skarbiec najwarowniejszy z granita, czyli raczéj skrzynię kamienną, bez okien i bez żadnego zewnątrz otworu, przypierający do jego sypialni, z któréj jedyne drzwi prowadzić miały do téj pieniężnéj cytadeli. Zawołany do króla budowniczy, ułatwił wkrótce cały interes, zwłaszcza, że nie potrzebował sobie głowy łamać nad wytwornością struktury; szło tu bowiem tylko o grube ściany, o szczelną i warowną robotę. Lubo król nie wyjawił budowniczemu przy abrysie, do czego ten przyboczni osobliwszy gmach był przeznaczony, ponieważ to właściwie nie należało do rzeczy, a Rampsinit też nie lubił z nikim rozmawiać o swoich skarbach; przecież domyślny rzemieślnik zgadł od razu, o co tu idzie. Nie wiadomo, czyli budowniczy nie zbyt hojnie od skąpego króla za swą pracę wynagrodzony został, czyli też, co podobniejsza do prawdy, z wrodzonéj ludziom chętki do złego, wywiązał się z danego sobie polecenia w sposób najnieuczciwszy, jak się to niżéj okaże.

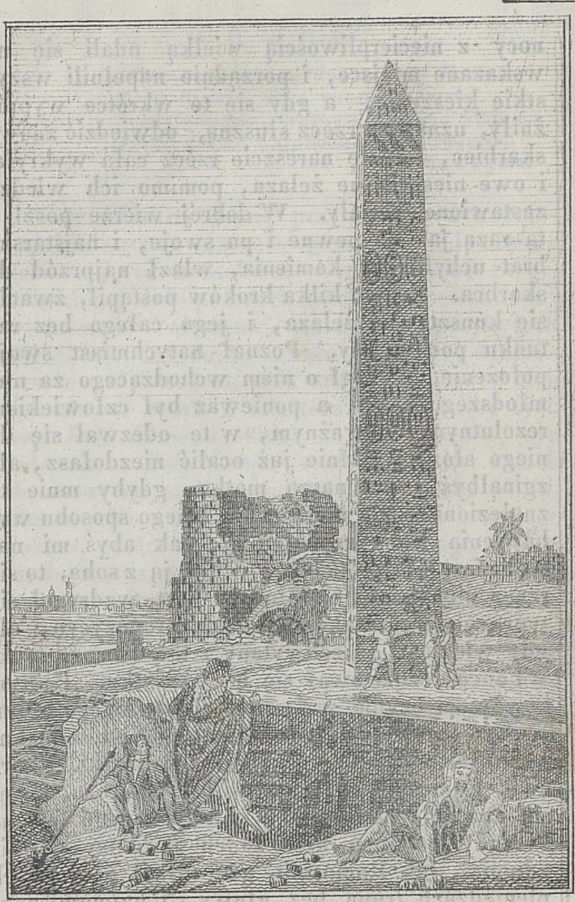
Jakokolwiek bądź, Rampsinitowi spadł kamień młyński z serca, gdy ujrzał wszystkie beczki z pieniędzmi, szkatułki z dyamentami, do téj warowni zniesione, porządnie poustawiane

za żelaznemi, mocno kowanemi drzwiami schowane, od których klucz w jego znajdował się kieszeni. Codzień po smacznym obiedzie, dla większéj strawności żołądka, pasł oczy swoje widokiem ponętnego złota, a młoda królewna, córka jego, cieszyła się, jako uśmiechająca się wiosna, że jej dawniéj tak skłopotany ojciec, wypogodził zachmurzone czoło, i nóciła dla jego rozrywki zastósowaną do tego piosneczkę. Ale ten błogi stan nie był długotrwały. Wszedłszy raz Rampsinit do skarbca, i wpatrzywszy się w jednę ulubioną pękatą, złotem napełnioną beczułkę, dostrzegł w jéj złotéj fizyognomii jakąś zmianę, i zdawało mu się, że czerwieńce poruszone były. Zmieszało go mocno tak niespodziewane odkrycie, a jako był pan przezorny, porobił w beczkach pewne znaki. Lecz jakież było jego okropne przerażenie, gdy nazajutrz raniuténko, zajrzawszy do skarbca, przekonał się dowodnie, że prawie z każdéj beczki pieniędzy ubrano. Od téj chwili powróciła dawna jego niespokojność i trwoga, a to tym bardziéj, że pojąć nawet nie mógł, kto i jakim sposobem zakrada się do jego skarbca, kiedy zamki i pieczęcie, które dla większéj pewności kładł teraz na drzwiach, były nienaruszone. Rampsinit zapalił swoją małą lampkę, chodził z nią około gołych ścian skarbca, szukając jakiego znaku, ale mury wszędzie warownie i szczelnie z granitów spojone, niepodobnem czyniły wniście. Pomimo tego jednak widać było aż nadto jawnie, że tajemna ręka podbiera jego złoto. Rampsinit zachodził w głowę. Na kogo tylko spojrzał, widział w nim złodzieja swoich pieniędzy; a nasz wiarogodny historyk twierdzi, że nawet pierwszego ministra miał w podejrzeniu. Szło teraz tylko o to, jakby schwytać tego niegodziwego człowieka. Postawić wartę zewnątrz skarbca, toby nie było doprowadziło do celu, owszem byłoby go ostrzegło o niebezpieczeństwie. Po długich więc namysłach, przedsięwziął król pozastawiać wewnątrz skarbca, około najpękatszych beczułek, sidła i żelaza. Wierny rzemieślnik narobił ich, ile było potrzeba i pozastawiał, jak żądano.

Teraz wracam do złodzieja, czyli raczéj złodziei. Budowniczy ów, jak się powiedziało, zbyt domyślny, jeden z granitowych kamieni w ścianie tak zręcznie położył, iż tenże łatwo z fug swoich dał się wysuwać, otwierając temsamem wygodne wniście do skarbca. Sam budowniczy nie korzystał nigdy z téj sposobności zbogacenia się, nie długo bowiem po zakończeniu budowy, rozniemógłszy się, śmiertelnie zachorował, a będąc troskliwszym o zapewnienie swéj żonie i synom łatwego sposobu do życia, niż o ich dobre imię i uczciwość, odkrył im na śmiertelném łożu tajemnicę o kunsztownie wprawionym kamieniu do skarbca. Tego im téż właśnie było potrzeba. Ledwie pochowali ojca, natychmiast pierwszéj zaraz nocy z niecierpliwością wielką udali się na wskazane miejsce, i porządnie napełnili wszystkie kieszenie, a gdy się te wkrótce wypróżniły, uznali za rzecz słuszną, odwiedzić znowu skarbiec, aż się nareszcie rzecz cała wykryła, i owe nieszczęsne żelaza, pomimo ich wiedzy zastawione zostały. W dobréj wierze poszli i tą razą jak na pewne i po swoje, i najstarszy brat uchyliwszy kamienia, wlazł najprzód do skarbca. Ledwo kilka kroków postąpił, zwarły się kunsztowne żelaza, i jego całego bez ratunku pochwyciły. Poznał natychmiast swoje położenie, ostrzegł o niém wchodzącego za nim młodszego brata, a ponieważ był człowiekiem rezolutnym i odważnym, w te odezwał się do niego słowa: „Mnie już ocalić niezdołasz, ale zginąłbyś i ty i nasza matka, gdyby mnie tu znaleziono. Nie masz więc innego sposobu wybawienia was przynajmniéj, jak abyś mi natychmiast głowę uciął, i wziął ją z sobą, to się rzecz nieodkryje.“ Młodszy brat wzdrygał się wprawdzie na taką braterską propozycyę, ale gdy widział, że schwytany i tak umrzéć musi, w końcu rezolwował się na wszystko. Po tym krwawym czynie wziąwszy głowę swego brata, wylazł spiesznie otworem, wsunął za sobą kamień, jak należało, i pospieszył do matki. Skoro świt, Rampsinit pokwapił się do skarbca, chcąc się naocznie przekonać o skutku swego fortelu. I nigdy podobno król żaden bardziéj się nie zdumiał, jak Rampsinit, gdy ujrzał przy swych pieniędzach trupa bez głowy, i najmniejszego śladu wniścia. To było dla niego prawdziwą zagadką. Nie tracił jednak nadziei, i spodziewał się za pomocą trupa dójść kłębka po nici. Rozkazał więc wystawić zwłoki zabitego na widok publiczny, i natychmiast chwytać każdego, ktoby na widok trupa smutek lub żal pokazywał. Pomysł ten, nie czyniący wielkiego zaszczytu przenikliwości Rampsinitowéj, niebyłby nigdy wydał współwinowajcy, albowiem ten zbyt ostrożny i przebiegły, ażeby się miał podawać w niebezpieczeństwo przez niewczesne żale, ale matka jego zmusiła go do przedsięwzięcia środków prawdziwie niebezpiecznych. Niewiasta ta strapiona śmiercią syna i zniewagą niepochowanych jego zwłoków, oświadczyła wręcz żyjącemu, iż jeżeli nie wynajdzie sposobu i nie odda jéj ciała do pochowania, sama gotowa jest wszystko królowi wyjawić. Naprózno usiłował nieszczęśliwy syn wybić podeszłéj niewieście z głowy takową rezolucyą; ta, znając przebiegłość syna, nie dała się niczem poruszyć. Gdy nareszcie widział, że wszystkie prośby są nadaremne, zaczął nareszcie myślić nad planem do uiszczenia życzeń matki.

Ojuczył kilka osłów worami z winem, zapędził je pod wieczór blisko miejsca, gdzie żołnierze stali przy trupie na straży, i wyciągnął z nienacka czopek z dwóch worów; a gdy to obfitym strumieniem lać się na ziemię za-

23



Widok ruin pałacu królów egipskich.

czeło, w głos krzyczeć i lamentować począł, usiłując niby zatkać otwory. Na krzyk ten przybiegli żołnierze, ale zamiast dopomódz nieszczęśliwemu, każdy nadstawiał swój szyszak, i zaczęli pić na wyścigi wśród zgiełku i śmiechu. Z początku nasz filut udawał strasznie zagniewanego, ale gdy widział, że ci waleczni rycerze nie pokazywali ochoty do wypuszczenia zdobyczy z rąk swoich, powyciągał, szamocąc się niby z nimi, i inne czopki z pozostałych worów, a tak wino strumieniami w ich szyszaki i gardła płynęło. I na tém się skończyło, że się wszyscy doskonale upiwszy, wkrótce posnęli. Gdy się już dobrze zmierzchło, młodzieniec zabrał zwłoki brata w worek i włożył na osła, a potém chcąc nadto wypłatać królowi figla, ogolił śpiącéj straży pół brody po jednéj stronie.

Gdy się nazajutrz Rampsinit o tém dowiedział, wpadł w cholerę i chciał na niedbałych strażników wywrzeć cały gniew swój; wkrótce atoli pomiarkował się, ile, że mu tą razą nic z jego złota nie ubyło, a jako pan słuszny i wyrozumiały, nie mógł sam odmówić złodziejowi podziwienia, z przyczyny jego niepospolitego talentu. Już wyżéj powiedziałem, czyli raczéj nasz grecki dziejopis, że Rampsinit szczęśliwszym był w zbieraniu materyalnych, niż umysłowych bogactw; ztąd jego plany, które do odkrycia złodzieja wynajdywał, pokazywały, że jego umysłowe usposobienie, czyli, po prostu mówiąc, rozsądek, najczęściéj pokawił, gdy szło o co innego, jak o pieniądze. Okazuje się to najlepiéj z niezbyt dowcipnie wymyślonych środków do pochwycenia złodzieja. Otóż teraz kazał w całém Memfis ogłosić, że ten królewnę za żonę dostanie, kto jéj najprzebieglejszą opowie historyą; myślał bowiem sobie, że nadzieja osiągnienia ręki królewnéj, może znęci przebiegłego filuta, do kuszenia się o ten zaszczyt i w tém się właśnie nie omylił; ale tego swym bystrym nie przewidział rozumem, że mu tenże nowy wypłatać może figiel. I tak się téż stało. Przebiegły młodzieniec stawił się niebawem, ale domyślając się zasadzki, przygotował się na wszelki wypadek. Udał się więc nad wieczorem w konkury do królewnéj, jak godny jéj papa mieć chciał; a gdy ta młoda dama, podług planu przez króla ułożonego, zapytała go się o dowcipną jaką sztuczkę, opowiedział jéj śmiało swoję przygodę z strażnikami królewskimi. Skoro skończył, królewna, podług umowy z ojcem, uchwyciła go za rękę, i narobiła hałasu, aby chwytano złodzieja. Ale jakież było jéj zdziwienie, gdy ręka oddzielona od ciała, w jéj garści pozostała, a filut uciekł.

Tu już Rampsinitowi przybrakło konceptu; a ponieważ sobie nie chciał dłużéj łamać głowy, a ciekawość jego, aby poznać tego człowieka, rosła coraz bardziéj; przeto kazał ogłosić powtórnie w stolicy, że jeżeli ten cudowny złodziéj sam się przed jego obliczem stawi, nietylko mu winę daruje, ale go jeszcze sowicie wynagrodzi. Młodzieniec, ufny w słowo królewskie, zgłosił się do Rampsinita, i wyjawił mu ową tak dla niego ważną tajemnicę o ruchomym kamieniu w ścianie do skarbca. „A oddzielona ręka?“ dodał ciekawy król. — Odpowiadający uśmiechnął się i rzekł: Ponieważ się domyślałem, że królewna, po uczynioném zwierzeniu, zechce mnie chwytać, przyniosłem na ten cel pod szatą urzniętą umarłego rękę. Król widząc od siebie człowieka mędrszego, nie rozgniewał się wcale, lecz owszem bardzo go polubił, i dał mu córkę swoję za żonę, przeciwko któremu najmędrszemu rozporządzeniu królewskiemu, królewna, jak historyk zaręcza, nie robiła żadnych wyjątków.

Tak się kończy historya najsławniejszego egipskiego w starożytności rzezimieszka; wyznać potrzeba, że ten koniec wcale był inny, jaki zwykle spotyka podobnych ludzi w naszych prozaicznych czasach.

Gaduła.



Medale Jana Zamojskiego. (*) (*Z galeryi Edwarda Raczyńskiego.*)

Opisanie ujęcia i stracenia Samuela Zborowskiego. (**)

W końcu Kwietnia (roku 1584.) ujął Jan Zamojski, kanclerz wielki koronny, Samuela Zborowskiego, i śmiercią go skarał. Ze zaś ztąd wielkie zmiany powstaćby mogły, przeto w krótkości opiszę, jak się ta rzecz prawdziwie miała.

Samuel Zborowski, jako też Jan, naczelny niegdyś dowódzca wojska pod Gdańskiem, Andrzéj i Krysztof, którzy niejaki czas na dworze cesarza rzymskiego z panem Łaskim bawili, są rodzonymi braćmi, z znakomitego i dawnego rodu w koronie polskiéj. Samuel zabił za czasów króla Henryka, szlachica polskiego, Wapowskiego, i został z kraju wygnanym, ale się za teraźniejszego króla starał, aby się mógł z wygnania powrócić, dla tego jeździł do Francyi i

---

(*) Nie jest Polakiem i cale z historyą naszą nie obznajomionym, kto bohatera tego nie zna; nie ma i w litteraturze doświadczenia, aby kto o wielkich jego i względem nauk zasługach nie słyszał. Na cześć Jana Zamojskiego podaje nam Edw. Raczyński w galeryi swojéj dwa medale bite, pod Nrem. 90 i 91 umieszczone.

Pierwszy, ma popiersie Jana Zamojskiego, z głową nienakrytą, z lewéj strony widzianą, włosy krótkie, na czoło, do uszu i w tyle do szyi spuszczone, broda ostrzyżona, wąs goły, odzienie w kształcie ferezyi na szyi zapięte, z kapturem i futrem podszyte. Napis: JOAN(nes) ZAMOYSKI MAG(nus) CANC(ellarius) POL(oniae) PRAEF(ectus) GEN(eralis) MI(litum); t. j.: Jan Zamojski, kanclerz w. kor., hetman w.

Strona odwrotna: Dwa wieńce, u góry laurowy, u dołu oliwny, z sobą brzegiem jednym na środku medalu połączone. Napis: UTRAQ(ue) CIVIS; t. j.: Obiema obywatel.

Drugi, popiersie z boku widziane Jana Zamojskiego w zbroi, na któréj draperya jest zarzucona. Napis w otoku w dwóch wierszach: JOHANNES DE ZAMOSCIO R(egni P(oloniae) SUP(remus) CANCE(llarius) ET EXER(citus) GENE(ralis) CAPI(taneus); t. j.: Jan na Zamościu, królestwa polskiego wielki kanclerz, wojska wódz najwyższy.

Strona odwrotna: Dwa wieńce, jeden w drugiego zachodzący. Napis: UTRAQ(ue) CIVIS, t. j.: Obiema obywatel.

Albertrandi dowodzi, iż oba te medale były za panowania króla Stefana bite, i to za staraniem samego Zamojskiego, nieodrzuca jednakże owego pospolitego wykładu, t. j.: iż Zamojski, kanclerz i hetman, na tych dwóch urzędach najwyższego kresu chwały dostąpiwszy, i w pokoju i na wojnie prawdziwym, godnym ojczyzny swéj pokazał się obywatelem, i w skutek tego, od monarchy medalami tymi zaszczyconym został.

(**) Wyjątek z rękopismu tłumaczenia dziełka Wawrzyńca Müllera, opisującego kilka lat z czasów panowania Stefana Batorego. Tytuł tego dzieła, dziś niezmiernie rzadkiego, jest taki: „*Polnische, Liffländische, Moschowiterische, und andere Historien, so sich unter diesem jetzigen König* (*Batory*) *zu Polen zugetragen etc. Mit Fleiss zusammen gezogen durch D. Laurentium Müller etc. Anno* 1585. *4to.*“ Müller był radzcą nadwornym księcia kurlandzkiego, znał dobrze wszystkie znakomitsze wówczas domy polskie, używanym był od Batorego do rozmaitych poselstw, a zatém mógł wiedzieć wszystkie szczegóły ujęcia i stracenia Zborowskiego.

poradzał się z Henrykiem. Tenże wraz z braćmi, Janem i Andrzejem, wszystko na to łożyli, jak w wstępie wspomniano, aby Stefan królem polskim obrany został, i zaprawdę bez pomocy panów Zborowskich i ich stronników, nigdyby tenże król do rządów nie był przyszedł, chociaż to przez to nie chcę powiedzieć, jakoby Bóg tego przez inne narzędzia i pośrednie osoby nie był mógł zdziałać, ale tylko, że ci Zborowscy właściwie, prawdziwe *causae sine quibus non* byli. Nie może też być zaprzeczoném, że tenże Samuel Zborowski nigdy nie był ściganym dla proskrypcyi, owszem wiele razy bywał z dobrą miną *in publicis congressibus* w Krakowie i gdzieindziéj, gdzie się król i wielki kanclerz znajdowali, tak, że właściwie niemożna powiedzieć, aby był prawdziwie osądzonym *ex lege et statuto:* ale była inna przyczyna, która dotąd wprawdzie tajoną i nie wielu ludziom nawet w koronie polskiéj wiadomą była. Że zaś z tego takie korowody powstały, i owszem jeszcze wątpliwości w tych stronach dla uniewinnienia czynu rozsianemi zostały, przeto zamierzam wszystko prawdziwie i wiarogodnie opowiedzieć. Krótko pierw wspomniano, że król polski szybko cokolwiek wojska na Podole przeciw Tatarów wysłał; między innymi byli wysłani dwaj węgierscy panowie, pan Zyberk i pan Cobar; pan Zyberk był już o jeden nocleg za ruskim Lwowem; pan Cobar zaś został na noc w Lwowie; przypadkiem znajduje w gospodzie biegłego lutnistę, który kiedy niekiedy fantazye na lutni dla siebie wygrywał; pan Cobar, który dobrze po polsku i niemiecku umiał, zapytał go się: czyby służby nie szukał, chcąc mu ją wyrobić. Tenże odpowiada, że jest u pana Samuela Zborowskiego. Gdy pan Cobar to nazwisko usłyszał, pomyślał sobie zaraz, więcéj się od niego wywiedzieć, albowiem było porozumienie, że Zborowski chce się kazać obwołać attamanem kozackim; ztąd pije do niego i pyta, gdzie się teraz jego pan znajduje? Ten odpowiada, że jest niedaleko od Lwowa. Pan Cobar pyta dalej: co teraz w tych stronach robi, kiedy głośna wieść biega o napadzie Tatarów? Ten miał powiedzieć, że się tam ma z niektórymi umówić, i zarazem miał się wymówić, że szczególne sprawy się knują. Pan Cobar postępuje zawsze dalej, chwali lutnistę, mówiąc, że szkoda, żeby przy swéj biegłości w sztuce, nie miał być sługą królewskim, i daje mu gotówką złoty węgierski, dopija do niego, rzecz dalej prowadząc; zapytuje: czemu się jego pan sám winowatym czyni, nieupokarzając się dokładniéj przed królem, coby mu pożyteczniéj było, jak że tak nienawiścią ściga kanclerza. Lutnista, czy z pijaństwa, czy z łotrostwa, zaczął kilka razy wzdychać, mówiąc, że chciałby utłumić w sobie cześć ku swemu panu; albowiem Zborowscy mają wprzedsięwzięciu tak szczególne zamiary, że aż go zgroza pobiera, gdy o nich myśli. Gdy pan Cobar tyle z niego wyciągnął, coraz bliżéj do rzeczy przystępował, przyobiecał, że mu służbę u króla wyrobi, napominał go, by był wierniejszym królowi, jak swemu niewiernemu panu, i by wykrył, co złego wiedział, przyrzekając mu, że z tego żadne niebezpieczeństwo dla niego nie wyniknie. Tenże obiecał mu to wykryć, ale będąc tego wieczora podchmielonym, prosił o czas aż do drugiego dnia. Pan Cobar udał, jakoby miał o czém więcéj do myślenia, i że przypadkiem mógłby to nazajutrz zapomnieć, wyjął dla tego swój puliaresik, mówiąc, by mu sam wpisał, że jutro wykryje zamiary Zborowskich przeciw królowi, co też lutnista uczynił. Téj saméj nocy wysłał pan Cobar do swego towarzysza, pana Zyberk, gońca, by w imię Boga ruszał, skoro czekać nie może, albowiem odkrył sprawki, na których królowi bardzo wiele, bo życie, a ich wszystkich własna pomyślność zależy, o czém mu wkrótce doniesie. Rozkazał też swemu kucharzowi smaczne ranne śniadanie przygotować i nim lutnista wstał, była już na stole małmazya i inne konfekta. Pan Cobar udawał, jakoby nie chciał więcéj, jak kwadrans czekać, zmusił lutnistę usieść i nieco konfektów spożyć.

Tymczasem obmyślił gospodarz inną jeszcze zupę i potrawy, w czém pan Cobar udał, jakoby to mu było niemiło, i jakoby tego nie żądał, jednakże powiedział późniéj: kiedy już jest sporządzone, musimy więc za dobre przyjąć, i tym lepiéj zajadać. Kazał też swym wozom i jednéj części dworzan naprzód wyruszyć, ale mieli rozkaz czekać w oznaczonem miejscu. Poczem zaczyna znowu z lutnistą popijać, chwali jego biegłość w sztuce, i na nowo daje mu kilka węgierskich złotych. Lutnista może nie był od swego pana w ten sposób obsypywanym węgierskiemi dukatami, co mu się spodobało, i rzekł, że miałby ochotę, na dworze królewskim służyć.

(Koniec nastąpi.)

Myśli Okena względem usposobienia umysłowego zwierząt.

Wymoczki i polipy niemają wiedzy i pamięci, czują rzeczy zewnętrzne, lecz czucia tego nie pojmują. Zycie ich umysłowe, w pewnym względzie jest to stan magnetyczny, w którym widzą, wąchają, smakują, czują, mimo braku odpowiednich zmysłów. Uwaga i przezorność zdają się być pomysłami małżów i ślimaków. Patrząc na ślimaka, mniemamy, iż mamy przed sobą wieszczą boginię na trójnogu. Jaka okazałość w czołgającym się ślimaku, jaka rozwaga i poważność, jaka lękliwość, a zarazem jaka stała otucha. Zaprawdę, ślimak jest wzniosłém go-

dłem, głęboko w swém wnętrzu drzymiącego umysłu. Owad jest głównie organem powietrza i ruchu, czemu równie umysł jego odpowiada. Oddychanie sprawia moc, za tą idzie odwaga, z których każda tak wybitną jest cechą owadu; nad owad niema ziemia mocniejszego, niema waleczniejszego zwierzęcia. Gdy z oddechem jednoczy się powonienie, mają przeto owady węch doskonały, w którego duchu mieści się chytrość i obłuda, przymioty, jakimi niełatwo które zwierzę przewyższy owady. Z ruchu wykwita popęd do dzieł sztucznych. Ryby sąto przeczuwające, sztuczne zwierzęta, które tajną siłą przynęcone, największe odbywają podróże, zdobycz swoją w milowéj odlegości wyszukać umieją — są to flegmatyczki. Ziemiowody pojętniejsze są, niż ryby; wiele wspomnień mogą one porównywać, a zatém rozważać; odwaga, jaką posiadają jako zwierzęta piersiowe, przechodzi u nich w bezczelność i bezwstydność — są to tylko zgłodniałe bohatery, właściwa im jest zadumczywość. Ptaki mają władzę tworzenia wyobrażeń, t. j. rzeczy poznać mogą z ich obrazów; mają prócz tego mowę, t. j. znaki, godła, które same nie są rzeczami, lecz je tylko oznaczają; poznają one stósunek objawienia umysłowego do organu lub materyi, postrzegają związek tam nawet, gdy ten pochodzi czysto z wyobrażenia i nie ma w sobie nic materyalnego. Wyobraźnię (sny), rozwagę, chęć naśladowania, władzę porównawczą, posiadają w zupełności — są one temperamentu krwistego. U zwierząt ssących, do innych usposobień zmysłowych, dołącza się dusza oku, z tą właściwie poznawanie i pojmowanie; dla tego spostrzegamy u zwierząt tych pojętności, wstyd, dumę, wierność, nienawiść, mściwość i t. p. — są to choleryki. Wszelako ich pojętność jest jeszcze bez wiedzy własnéj, jest to pojmowanie niektórych znaków, bez ich łączenia lub rozdzielania, bez sądu. Jeżeli z resztą dla zwierzęcia wszystkie jego organa stają się przymiotami, przez wglądanie się na wszech świat i przysłuchiwanie zwierzęciu, w godła i znaki rozpłynionemu, wtenczas wpatruje się samo w siebie, spostrzega się i jest o sobie zupełnie przeświadczone. Wtenczas zwierzę równe jest całemu ogółowi zwierząt, równe jest światu. Tym powszechnym duchem jest człowiek. W jego rodzie powstała indywidualność świata. Człowiek jest obrazem świata. Jego mowa jest duchem świata. W człowieku jednoczą się wszystkie czynności zwierzęce.

Kronika litteracka.

Do najnowszych, mniéj u nas jeszcze znanych dzieł, należą:

1. Piosnki wieśniacze z nad Niemna i Dźwiny, (Wilno 1839) zawierające piosnki kupalne, czyli świętojańskie, rozmaite, weselne, dożynkowe. Autor zbiera teraz podobne pieśni z nad Dniepru. I tak da Bóg, wkrótce będziemy mieli próbki poezyi gminnéj nieledwie wszystkich prowincyj naszych.

2. Rocznik gospodarski, (Wilno 1839) dla synowców przez autora napisany, jak gospodarować mają w każdym miesiącu przez cały rok, zacząwszy od Kwietnia. W końcu jest mowa o używaniu dochodów, o pańszczyznie, o budowach gospodarskich, o fundamentach i dachach.

3. Tironi Medico Trames, opera Erasmi Brzeziński, Vilnae 1839. Jestto Przewodnik dla lekarzy.

4. Morbi cutis, tabulis succincte descripti auctore Felice Rymkiewicz, Vilnae 1839. Choroby zaskórne, w jednéj wielkiéj tablicy wystawione.

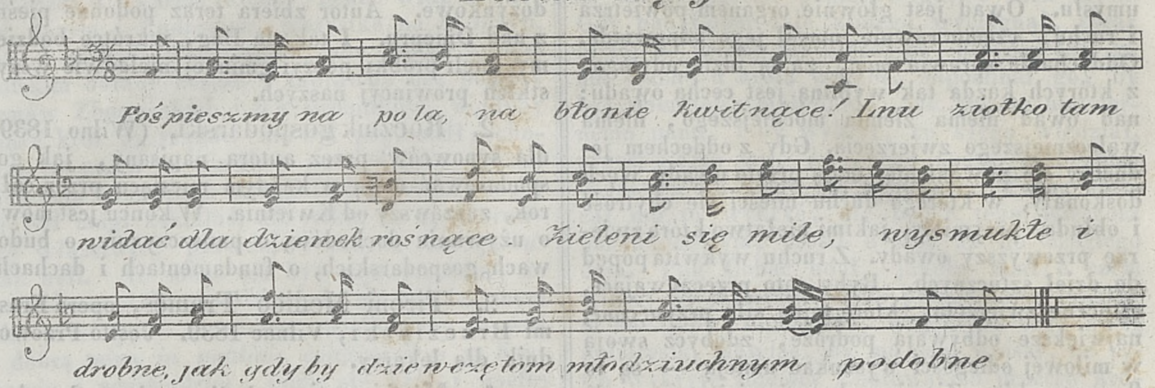
5. Numizmatyka krajowa, opisana przez Kaź. Wł. Bandtkiego, tom I. Warszawa 1839. Autor czerpał tę ważną, do historyi tak wielce pomocniczą naukę, przechowującą pomniki przeszłości i świadczącą o wczesnéj cywilizacyi kraju, jego przemyśle i stósunkach z odległemi państwy, oprócz z Czackiego, który pierwszy obudził ducha do zamiłowania podobnych historycznych badań, z Bauna, Lelewela i różnych obcych, z własnego zbioru monet i zamożniejszych zbiorów PP. Fr. Potockiego, Xawerego Legny, x. Pawła Szymańskiego, Przeszkodzińskiego, Lipińskiego i Stańczyńskiego. Przejrzawszy wiele tysięcy monet, zebrał tylko najciekawsze, które lubo nie stanowią jeszcze całości, autor nie traci nadziei, że z dodatkiem, jaki później wyjdzie, dadzą Czytelnikom dokładne wyobrażenie o dawnym stanie mennicznym. Kończy się ten tom na Janie Kaźimierzu, zacząwszy od Bolesława Chrobrego.

6. Bajki i przypowieści, do użytku młodzieży obojga płci oryginalnie napisane przez L. E. Rajszla, z rycinami kolorowemi i czarnemi, w Warszawie 1839. Sąto bajeczki zupełnie w guście Jachowicza pisane.

7. Pamiętnik sceny warszawskiéj, przez K. W., w Warszawie 1839. Jestto opis teatru warszawskiego. — Autor mówi najprzód o operze i balecie, następnie o dramacie i komedyi, czyli raczéj o artystach w tych przedmiotach wsławionych. Dla tego kto chce poznać obecny stan sceny polskiéj w Warszawie, dziełko to jest pożądane tém bardziéj, że nietylko wystawia w krótkości historyą znakomitszych talentów, ale oraz i przedstawienia, to jest repertorium sceny warszawskiéj w zeszłym roku.

8. Nowy Kolumb, pamiętnik podróży i wiadomości statystycznych, przez F. S. Dmochowskiego. Rok 1839. Warszawa.

Len kwitnący.



Kwitnący len. (*)

(*Piosnka z niemieckiego.*)

1.

Pośpieszmy na pola, na błonie kwitnące!
Lnu ziółko tam widać dla dziewcząt rosnące.
Zieleni się mile, wysmukłe i drobne,
Niejako dziewicom młodziuchnym podobne.

2.

Tam pysznią się kłosy w swym złotym ubiorze,
Lnu ziółko tu stoi w swéj cichéj pokorze.
Na główce modrzuchna, jak niebo, korona,
Ta najczystszą z rosy perełką zdobiona.

3.

Tuliła je ziemia, jak matka, w swém łonie,
Aż wnet i podrosło w niebieskiéj obronie.
Już wdzięcznie się kłania i wznosi swe czoło:
„Wam, ziemio i niebo, dziękuję wesoło!"

4.

Wnet zbierzem i zniesiem do domu to ziółko,
Tam włóknem srebrzystém obwije się kółko.
Niech kółka zawarczą, niech śpiewy się wznoszą!
Nić cieńsza nad jedwab' — to naszą roskoszą.

5.

Gdy śniegi te pola zielone pobielą,
Zejdziemy się wszyscy wieczorem z kądzielą.
Jak w lecie len strojny nas cieszy w swym kwiecie,
Tak zimą we wieniec żyjący nas splecie.

6.

Więc śpieszmy na pola, na błonie kwitnące,
Lnu ziółko tam widać dla dziewcząt rosnące.
Zieleni się mile, wysmukłe i drobne,
Niejako dziewczętom młodziuchnym podobne.

(*) W Prusach wschodnich i zachodnich, w okolicach, w których lud polskim językiem mówi, duchowni wyznania augsburskiego nietylko się chętnie w tym języku dla własnéj potrzeby doskonalą, ale nawet z zamiłowaniem w nim pracują, bogacąc tym sposobem literaturę naszą wielu użytecznemi dziełami. Pomijając dawniejsze czasy, w których Ringeltaube, Oloff i inni uczeni duchowni pruscy, naszych Czackich, Ossolińskich, Bandtkich i t. d. w szperaniach bibliograficznych poprzedzili, dziś znamy w tych stronach dwóch kaznodziei ewangielickich, którzy w języku i literaturze polskiéj znakomite zasługi położyli. Pierwszym jest szanowny starzec Celestyn Mrongowiusz, kaznodzieja polski przy kościele ś. Anny w Gdańsku, znany autor słowników polskich, tłumacz Xenofonta i t. d., drugim uczony ksiądz Gizewiusz, kaznodzieja luterskiéj gminy polskiéj w Osterodzie. Przełożył on już rozmaite dziełka niemieckie na język polski, a z języka polskiego przelał na niemiecki Pamiętniki Radziwiłła, romans: „Dodosiński," przez Skarbka i t. d. Prócz tego umieszcza w peryodycznych pismach niemieckich przekłady krótszych powieści polskich; tak n. p. niedawno umieścił w Figaro przekład swój „Czerwonéj sukienki," Czajkowskiego. Doświadcza on też sił w poezyi polskiéj i nadesłał Redakcyi Przyjaciela Ludu tłumaczenie pieśni niemieckiéj: Der blühende Flachs. Przekład téj pieśni inaczéj wprawdzie brzmiałby pod piórem Brodzińskiego lub Mickiewicza; nie jest przecież złym i niewahamy się umieścić go w pismie naszém, pomni na owę naukę Krasickiego: „Z umysłu pracujących szacunek roboty."

Doniesienie literackie.

Na początku roku 1840. wyjdzie z druku w Petersburgu noworocznik, pod tytułem: Niezabudka. Wydawca, Jan Barszczewski, pochlebia sobie, iż czytająca Publiczność nie będzie zawiedziona na guście, z jakim zrobiony wybór artykułów. Pisemko to, którego objętość zajmie 230 stronnic, składać się będzie z utworów w wierszu i prozie, po większéj części oryginalnych. — Przedpłata w Petersburgu wynosi 6 złp. 20 gr. (Tygodnik Petersb. No. 86.)

W tymże Nrze. znajduje się krytyka przez pana K. Po. Ziemiaństwa Koźmiana, wydanego przez Edw. Raczyńskiego w Wrocławiu, niezawierająca atoli żadnych nowych pomysłów.